

Janusz Minkiewicz: *SZANOWNNA PANI!*

Szpilki

Nr 41. Rok IV

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI” (KRASICKI)

2. X. 1938

Sukcesy polityczne i lot do stratosfery



Ha

Gwiazda Polski idzie w górę!

rys. HA - GA.

Boska ptaszyna

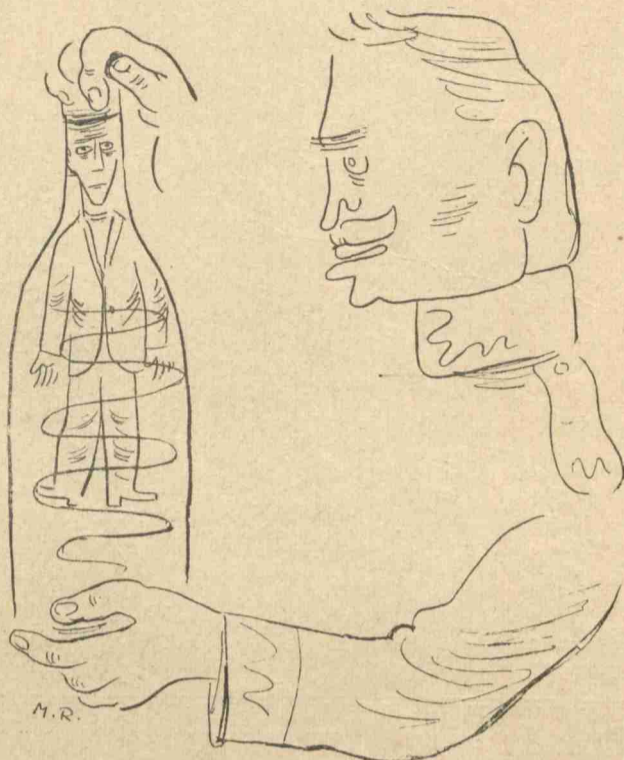
Wszedł. Ukłonił mi się nisko.
 „Proszę usiąść”. — Chwilka ciszy.
 „Pan wybaczy jak nazwisko?” —
 — „Wie Pan! ja... ja także piszę!” —
 — „Pan? Pan pisze! Słowo daję
 Nie poznałem, że Pan nasz!
 Cóż — czytajcie mi, śpiewajcie,
 Jakiś nowy, groźny marsz.
 Pan ma, chyba, stek nowości,
 Furę, chyba, nocnych scen;
 No — niech Pan mnie tym ugości.
 Rad koledze. Więc...” — A ten:
 — „Jam poeta! Prozą gardzę!
 Styl mam gętki. We mnie tli
 Ogień muz! O — proszę bardzo:
 Skon apel la poezi!”

Na tył głowy gestem srogim
 Włosy rzucił — niczym lew,
 I — barankiem złotorogim
 Zaczął raptem ciemni śpiew:
 Więc — że księżyc nad doliną,
 Więc — że świeci dziwną bielą...
 Dzińdzińdzińił mandoliną,
 Dundundunął wiolonczellą.
 Już w nim dusza się nie mieści,
 Aureola złoci włosy!
 A jam czekał, cierpiał — wreszcie
 Zawolałem groźnym głosem:
 — „Dosyć! Więcej nie pozwolę!
 Już poety dość grać rolę.
 Wysłuchałem pana — gdzie tam —
 — Pan — tul'pan, nie poeta.

Pan, wzlatując ponad chmury,
 Jest w rozmiarach ludzkich — ptak,
 Jak kanarek żółtopióry
 I jak wróbel skaczesz wspak.
 Rzuć pan ten fałszywy gest —
 Nędza wszędzie, bieda czeka:
 Teraz ten poeta jest,
 Kto prowadzi w bój człowieka!
 Co się panu jeszcze śni?
 Dajesz wiersz — jak chleb, jak masło!
 Ten poeta w nasze dni,
 Kto nap'isze marsz i hasło.”

Tłum. I. SYRWID.

O okólniku P. Premiera w sprawie czystości wyborów



rys. M. REIF.

Czysta wyborowa

Restauracja

I.

Gość zwraca się do kelnera:
 — Dziwna rzecz, ale wczoraj „danie pożarskie“ za 70 groszy składało się z dwóch kotletów, a dziś tylko z jednego.

Kelner kłania się:

— Bardzo przepraszam, szanowny panie, ale widocznie kucharz zapomniał przekrajać.

II.

Pan Więcierzak siedzi w restauracji.

— Na pieczyście — mówi do kelnera — zechce mi pan dać łaskawie befsztyk.

Po chwili, kiedy talerz z befsztykiem znalazł się na stole, pan Więcierzak czerwieni się i woła:

— Kelner! Zabrać to natychmiast. Jestem człowiek nerwowy. Każda drobnostka mnie de nerwuje.

**NAJŚWIEŻSZE
 WIADOMOŚCI
 „DZIENNIKA LUDOWEGO“
 o godz. 3-ej po poł.**

Mamy więc wielki sezon słowa drukowanego. Swe go czasu pismo codzienne zabiło książkę. Dziś dodatek nadzwyczajny zabija dziennik. Wydawanie dzisiaj pisma, nawet codziennego, przypomina organizowanie podróży w nieznaną. Niewiadomo bowiem w jakiej sytuacji, w jakich nowych zmienionych warunkach dotrze ono do czytelnika. Piszący artykuł podobny jest do tego, który wysyła list, opiewający piękną słoneczną pogodę, a list ten dociera do adresata w czasie deszczu i burzy.

Radio i dodatek nadzwyczajny stają się w tej sytuacji jedynymi, choć niedoskonałymi, sposobami komunikowania się ludzi między sobą. Wyraźnie komunikowania, a nie porozumiewania, bo porozumieć się już nikt z nikim nie może. Odbywa się jakaś niezwyła licytacja: Czesi dają Niemcom sudeckim samorząd — ci chcą autonomii. Praga zgadza się na autonomię, Niemcy żądają plebiscytu. Praga rozpatruje możli-

7 dni chudych

wość plebiscytu, Berlin żąda anshlusu. Rząd czeski zgadza się na anshluss, a wówczas Berlin stawia dalsze żądania. W tej sytuacji i słowa nie dają należytych rezultatów i w końcu przyjdzie konieczność porozumiewania się przy pomocy gestów.

W dzisiejszym świecie, w którym

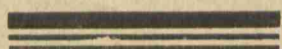
coraz więcej się mówi i pisze, coraz bardziej zanika wartość pięknej ludzkiej mowy. Groźne i krzykliwe słowa zamieniają się w nieludzki ryk, który w końcu przerodzi się w charkot niemowy. Rozmowy dyplomatów już dziś podobne są do dyskusji między głuchoniemymi ślepcami.

W tej sytuacji nie pomoże najrozsądniejsze słowo, powiedziane głosem normalnym, czy też nawet podniesionym. Trzeba zaciąć zęby, kupić maskę gazową i czekać.

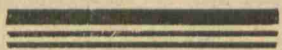
Trzeba przyznać jednak, iż ludzie mają silne nerwy. Napiecie, które wytrzymujemy od kilku tygodni, a nawet miesięcy jest takie, jakby na drgającym nerwie każdego z nas zawisł cały globus. Każdy z nas jest Atlasem, dźwigającym olbrzymi ciężar na barkach. Wielu jest coprawda Herkulesów, którzy chcieliby podjąć cały ciężar, ale obawiać się należy, że upuściliby ją prędko, gdyż okazałyby się, że ich mięśnie są z papieru.

Tak więc zwykły człowiek z Niemiec, Polski, Francji, Anglii, Czechosłowacji i Włoch jest tym fundamentem, na którym trzyma się jeszcze świat wśród powodzi słów, nad oceanem bzdur i bredni, wśród przechwałek fałszywych Herkulesów.

Jan Szelağ.



Rozpoczął się



czwarty kwartał

czas odnowić prenueratę

Za rządów premiera Składkowskiego mówią że...

Czesi powołali na premiera gen. Syrowego, chcąc dowieść, iż nie są jeszcze ugotowani.

O obsadzeniu granicy niemieckiej przez wojska czechosłowackie: jednak dobrze rzekł pan Benesz — *beatus ovi tenet.*

Historia szkocka

Kiedy 73 pułk saperów szkockich został odesłany na front północnej Francji, pojechał również i Mc Cluskey. Było to w środę. A we środę zawsze żołnierze dostawali listy. Przeważnie z domu. I Mc Cluskey też dostał list z domu. Pisała żona. Pisała, że wszystko dobrze, że teraz jest okres sadzenia kartofli i że ze względu na brak roboczej siły męskiej za jaką uważa swojego męża, zmuszona będzie przyjąć kilku parobków.

„Rozumiesz, drogi mężu, — pisała — że pole musi być przeorane i że ja sama nie jestem w stanie sprostać temu zadaniu“.

Mc Cluskey wziął sobie do serca kłopoty żony i zaraz odpisał:

„Kochana moja Patsy!

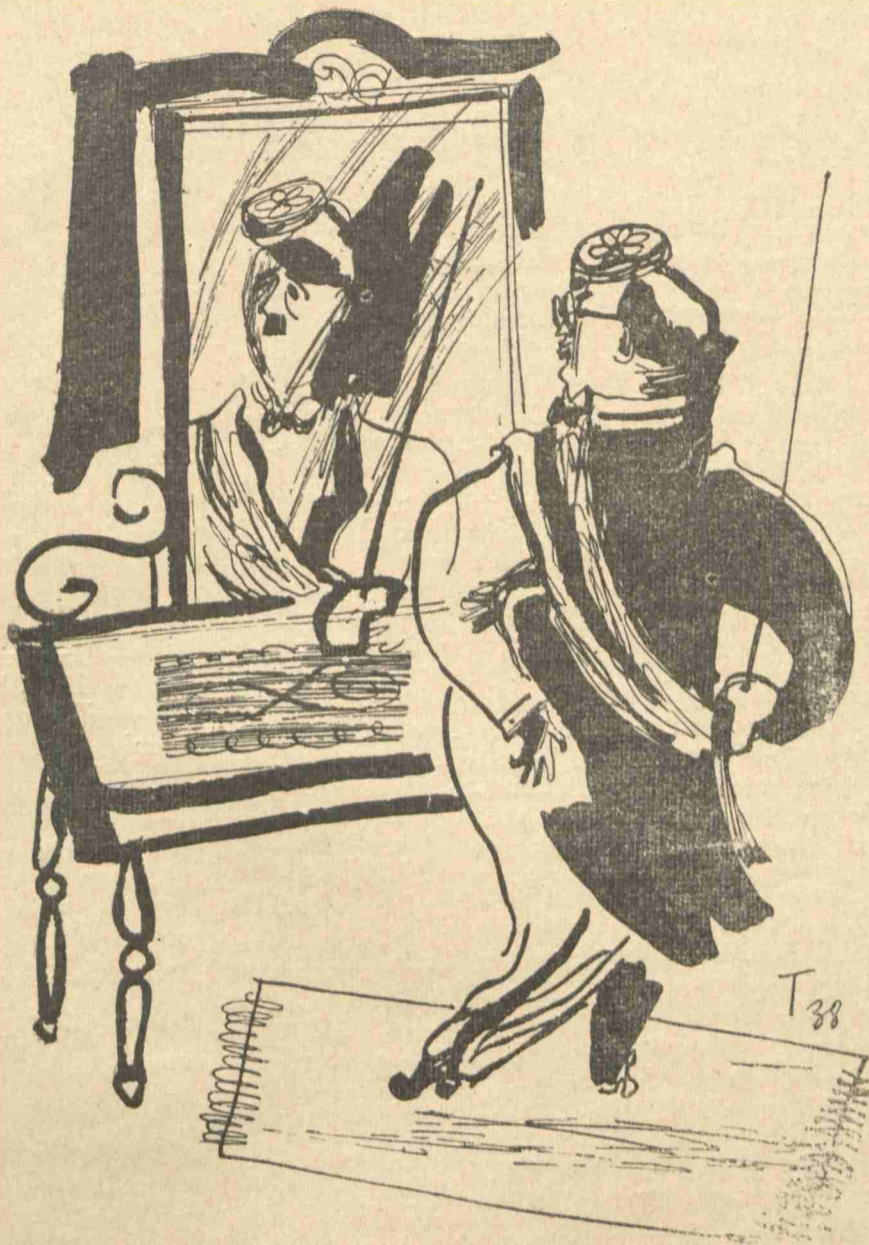
Niech cię Bóg ma w swej pieczy. Całe szczęście, żeś mi doniosła o swoich zamiarach orania pola. Nie wiem, co by to było, żeby robotnicy znaleźli broń i granaty, które zdążyłem jeszcze przed wyjazdem za kopać na polu“...

Listy z frontu podlegają surowej cenzurze. List Mc Cluskeya spotkał ten sam los. Nic też dziwnego, że po paru dniach nadeszła odpowiedź:

„Kochany mężu — pisała żona — nie rozumiem, kto nas mógł zadenuncjować przed władzami. Ale wyobraź sobie, że wczoraj przybył do nas oddział saperów z Aberdeen i przeorał nam całe pole w poszukiwaniu granatów i broni...“

Mc Cluskey nie czytał dalej. Odpisał:

„Teraz możesz już sadzić“.
opracował Allan



rys. Henryk Tomaszewski.

Student z Pragi

Ojcowie i dzieci

— Droga mamu, uważam, że najlepiej będzie, jeśli wyznam ci całą prawdę: ożeniłem się z fortancerką z „Kakadu“...

— O, Boże! Co za wstyd!

— Nie masz czego rozpaczać, mamu, mogło być gorzej!..

— Jakto, czyż może być coś jeszcze gorszego?

— Tak! Ojciec chciał się z nią ożenić! (t.)

Opowieść rabiniczna

Stary rabi Icchok leży na łożu śmiertelnym. Przy łóżku jego zebrała się cała rodzina.

Rabi unosi głowę i zwraca się do najstarszego syna:

— Pamiętaj Samuel, że ty jesteś moim następcą. Masz żyć i postępować, jak twój ojciec, abyś był czczony i poważany, jak on. A kiedy śmierć zamknie ci oczy i kiedy opuścisz ziemski padół zobaczysz dwa mosty, które prowadzą do nieba. Jeden jest z pajęczyny, a drugi z żelaza. Naturalnie wszyscy grzesznicy chcą się czuć bezpieczni i wstępują na most żelazny. Wówczas most pod

wplywem ciężaru zapada się, grzebiąc w swoich gruzach nędzników.

Rabi Icchok głęboko westchnął.

— Drugim mostem, z pajęczyny, idą ludzie bogobojni, którzy wierzą, że Bóg nie da im uczynić żadnej krzywdy. Takich ludzi jest bardzo mało. I nawet most z pajęczyny jest ich w stanie udźwignąć.

Świętobliwy mąż wytarł zroszone potem czoło:

— Ale ty Samuel — kończył — na wszelki wypadek idź mostem żelaznym.

FRASZKI

W CZECHACH ROZWIĄZANO PARTIĘ NIEMIECKO - SUDECKĄ.

Przyznaję: bardzo mądrze pomyślana rzecz,
Z małym zastrzeżeniem: Gdyby pięć lat wstecz.

O UCIECZCE HENLEINA.

Gdy kiedyś umrzesz cny dyktatorze,
Nagrobek wyryć ci będę mógł!
Tu leży Henlein, co los swój złożył
W ręce Hitlera i w szybkość swych nóg.

MUSSOLINI ŻADA PRZEPROWADZENIA PLEBISCYTU W CZECHACH.

Uwierzę w twoje dobre chęci Mussolini,
Gdy plan ten przeprowadzisz także... w Abisynii.

M. SPIELMAN.

MENS SANA...

Podczas lata zajechałem raz jednego do małej wioski huculskiej.

— Czy to zdrowa miejscowość? — spytałem napotkanego Hucunła.

— Bardzo zdrowa. Od dziesięciu lat umarł u nas tylko jeden człowiek.

— A kto to był?

— Lekarz miejscowy.

— A z czego umarł?

— Z głodu.

SĄD IDZIE.

Przed sądem staje oskarżony Walenty Pryszcz, złodziej recydywista. Sędzia zwraca się do oskarżonego:

— Zdaje się, że oskarżony był już raz karany?

— Tak jest, proszę wysokiego sądu. Trzy lata temu.

— ... i zdaje się, że również o kradzież palta?

— Tak jest, proszę wysokiego sądu. Ale jak długo można nosić jedno palto?

Kieszenie

Czy wiadomo wam, ile jest kieszeni męskich na świecie?

Jeżeli nie — to weźcie ilość wszystkich mężczyzn na świecie i pomnóżcie przez jedenaście. Najskromniejszy bowiem człowiek nie może mieć mniej niż jedenaście kieszeni.

Liczba olbrzymia, ale wywołana prawdopodobnie koniecznością życiową.

W górnej lewej kieszeni kamizelki leży czasem zegarek — w odpowiedniej prawej chowa się koniec łańcuszka od zegarka. Tak.

A teraz co się mieści w dolnej lewej kieszeni kamizelki? Stary znaczek pocztowy. W prawej — kluczyk od starego zatrasku i moneta dwugroszowa. Z tyłu w tak zwanej kieszeni „rewolwerowej“ leży zniszczony blankiet wekslowy. W jednej z pozostałych — portmonetka. W której jednak — właściwie nie wie nigdy i dlatego, gdy trzeba coś zapłacić, zaczyna się uderzać po wszystkich bokach, przysłuchując się, czy gdzie nie odezwi się dźwięk. Czasem coś zadźwięczy, ale nie portmonetka lecz dwa grosze albo klucz. Wtedy rozczarowanie — i znowu wściekły galop po własnej osobie. W portmonetce nosi się jakąś „rzadką monetę“ przywiezioną z dalekich krajów oraz zleżałe kwity od dawno wysłanych listów, na które odpowiedź otrzymało się dawno. Pieniądze znajdują się zawsze w jakimś innym miejscu. Co się dzieje w pozostałych pięciu kieszeniach, dowiedzieć się nie jest łatwo. Może się to udać tylko dzięki przypadkowi.

— Właśnie otrzymałem w tych dniach ciekawy list. Gdzież u licha go podziałem?

Teraz uważajcie.

Ze wszystkich kieszeni zaczyna się wyciąganie ważnych papierów. Tak ważnych, że nie można zostawić ich w domu w biurku. Trzeba je nosić przy sobie, a kładąc inne ubranie, przekładać starannie z kieszeni do kieszeni.

— Cóż to znowu za list? Kto to pisał? Nie pamiętam. Koperta? Co za koperta? Wyobraźcie sobie osiem lat już leży w kieszeni. Niech sobie leży. A to co? Ach, to jeszcze w przeszłym roku zapomniałem wysłać... No, niech sobie leży. A to co? To kwit od depezy, którą posłałem do pani z zaproszeniem. A to? To także kwit... hm... dziewięć lat temu...

Na wpół zmurszałe papierki rozsypują się po podłodze, a on wchodzi pod stół, zbiera szczytki ostrożnie i chowa je do swoich jedenastu kieszeni.

Jaka szkoda, że nie ma gdzie zrobić dwunastej — gdyż zauważyłam, że właśnie dla tego listu, którym chciano się pochwalić, nigdy nie ma miejsca.

przełożyła
Zofia Rysińska

Bajka

Kucharz wychodzi na podwórko i zwraca się do zgromadzonego tam ptactwa:

— Drodzy przyjaciele! Zebrałiśmy się tu, by naradzić się nad tym w jakim sosie mam was przyrządzić...

— Ależ my wcale nie chcemy zostać zjedzeni! — odzywa się kogut.

— Bardzo proszę! — woła kucharz. — Tylko nie odbiegajmy od tematu! (t.)

BZIK

Wariat jedzie autem.

Na skrzyżowaniu ulic policjant zatrzymuje go.

— Panie, czy pan oszalał? Jedzie pan na trzech kołach! Przecież to może skończyć się katastrofą!

— A rzeczywiście... Ciekawo za idiota przyczepił to trzecie koło! (t.)

Motoryzacja

Mietek kupił sobie okazjnie samochód. Model trochę starszy.

Mietek z dumą demonstruje nową maszynę swojemu przyjacielowi. W końcu zapytuje:

— Powiedz prawdę, Kazik, czy gdybyś nie wiedział że to jest samochód używany, to poznałbyś?

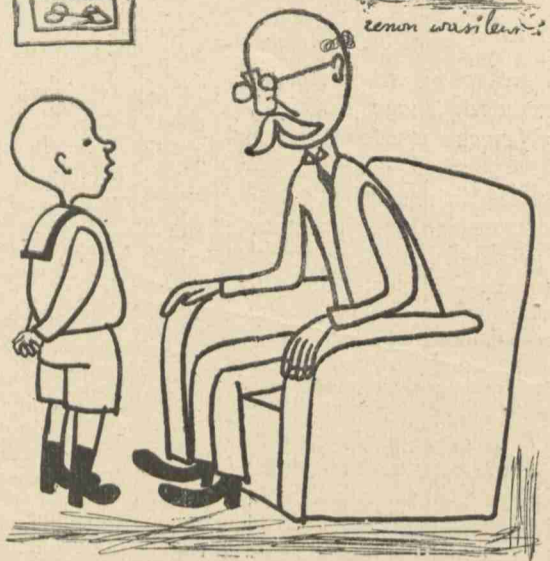
— Nigdy — odpowiada przyjaciel — byłbym przekonany, żeś go sam zrobił.

Kawiarnia

Moniek rozmawia przy stole z swoim przyjacielem:

— Co coś Hipek na taki upał nosisz parasol?

— A kiedy go mam nosić? Jak deszcz pada, to nosi go żona.



— Dziadziu, czy ty też byłeś takim małym chłopcem jak ja?
— Ależ tak, oczywiście, mój drogi.
— To musiało być bardzo śmieszne: taki mały chłopiec, a z wąsami i lysy.

5.000 Niemców pojechało z Polski na kongres norymberski

Ot, myślę o tym coraz więcej
I wnioski stawiam dwa wspaniałe:
Żeby nie pięć — lecz sto tysięcy,
I nie na tydzień — lecz na stałe.

M. S.

Niemcy — Szwajcaria

W przedziale pociągu Frankfurt — Bazylea siedzą dwaj pasażerowie: Szwajcar i Niemiec.

— Ach, powiadam panu — odzywa się Niemiec — nasz wóz ludowy to cudo! Eleganci, tani i szybki! Piękna linia, cztery miejsca! Wkrótce już, co trzeci Niemiec będzie miał własne auto!

— No, dobrze — odpowiada Szwajcar — ale nie mogę jedno go zrozumieć. Jeżeli co trzeci Niemiec będzie miał własne auto, poco robicie czteroosobowe wozy? (t.)

Auto staje

Policjant stojący na skrzyżowaniu ulic w Zurichu spostrzega nagle auto z niemieckim znakiem rejestracyjnym, pędzące z nadmierną szybkością. Wznosi więc prawą rękę do góry, widząc jednak, że kierowca nie zwalnia, zastępuje mu drogę.

— Dlaczego pan nie zatrzymał się przed tym? — zapytuje policjant.

— Widzi pan — tłumaczy się Niemiec — u nas, w Trzeciej Rzeszy...

— Tak — przerywa mu policjant — ale u nas w Szwajcarii to znaczy: „Halt!“ (t.)

Bezczelność

Wczoraj spotykam znajomego dentystę. Znam go jako człowieka niezwykle spokojnego, tymczasem dostrzegam wzburzenie na jego twarzy. Pytam o powód.

— Wyobraź pan sobie do jakich granic dojść może ludzka beczelność. Znasz pan Trandu siewicza?

— Znam.

— Zrobiłem mu przed pół rokiem garnitur sztucznych zębów...

— I dotąd nie zapłacił?

— To jeszcze nic. Ale ile razy mu przypomniałem o należności, to on wpada we wściekłość i zgrzyta moimi zębami!

Beznadziejna sprawa

— Możebyście się pogodzili ludzie kochani?

— Nie, panie sędzio, gorzej będzie. Jak się pogodzę, to wiadomo muszę pójść gdzieś bądź zalać zgodę, a tam się jeszcze bardziej pobijem, że ino zęby w powietrzu latać będą.

Zoo

Przed klatką z żyrafą staje mały Franio.

— Mamusiu — pyta malec — czy żyrafa nie ma zawrotów głowy?

Szanowna Pani!

Dowiedziałam się od bywalców w Korablewku, że Szanowna Pani przyjmuje placących gości na pensjonat we dworze, więc chciałbym wyjaśnić czy w miesiącu październiku i od kiedy mogłyby przeżyć dwie osoby z których jedna nie jada mięsa wołowego, wieprzowego i baraniego, octu, pieprzu i naturalnie niczego innego ostrego, druga zaś wcale nie jada mięsa ani ryby, zupy tylko na włoszczyźnie, wszystko bez soli, oczywiście octu, pieprzu. Wszelkie kaszki, jarzynki w zwykłej postaci jakoteż kotleciki na śmietanowym maśle. Bardzo zależy nam, a szczególnie memu mężowi choremu na wątrobę, skłerozę i piasek w nerkach na owocach, które jada trzy razy dziennie, b. lubi gruszki, śliwki i kruche i słodkie jabłka, o co przecież w październiku nie trudno będzie i tanio, bo przecież przyjeżdżamy po sezonie i pewnie już u pani mało kto będzie zamieszkiwał.

Całe lato było bez urlopu, bo mąż stale był zainteresowany polityką i nigdzie nie wyjeżdżał, tylko siedział cały czas przy radiu i od tego się rozpoczęła cała choroba. Z początku było spokojnie, nic tylko muzyki słuchał a w szczególności koncertów Ewy Turskiej-Bandurskiej, żeby być dobrze widzianym przez sfery rządowe, bo jak wiadomo mąż tej śpiewaczki, Kaden - Turcki - Bandurski, to ten sam legionowy i rządowy człowiek, co się przez żonę na dyrektora opery chciał wysunąć, tylko mu Jan Kiepura też ze śpiewaczką żonaty, zaszkodził u ministra i to w ten sposób, że sam nic nie wskórał i drugiemu zarobić nie dał. To po tym wszystkim mój mąż ze złości i Bandurskiej i naszego Kiepury słuchać nie chciał, a sam ciężko zapadł na wątrobę i zamiast radia za te same pieniądze „Express Poranny“ z powieścią „Walka o życie na szalach sprawiedliwości“ zaprenumerował.

I dopiero wtedy zaczęła się irytacja prawdziwa. W związku z tym chciałabym jeszcze Szanownej Pani oznajmić, że pożądanym jest miód prawdziwy, gdyż takowego w całej Warszawie znaleźć nie możemy, a wracając do zupy, to zupełnie śmiało można ją czasem zastąpić zsiadłem mlekiem z kartofelkami byle niesłoniemi, bo po tym wszystkim sali doktor mu surowo zabronił, naturalnie wszystko przez ten „Express“.

Bo ja sama, gdybym miała takie słabe nerwy jak mój mąż, też ciężko bym się rozchorowała po tej historii z Chamberlinem. Jak pierwszy raz przeczy-

taliśmy nazwisko tego Chamberlina, to myśleliśmy że to jeszcze jeden jakiś cham z Berlina.

Kiedy mój mąż o tem w „Expressie“ przeczytał, aż go zaparło, tak się strasznie o tego pocziwego lorda zaniepokoił. Oboje cały dzień umieraliśmy ze zdenerwowania, że go na tej wizycie w Niemczech zaaresztują i do obozu koncentracyjnego wyślą. Bo tak sobie myśleliśmy: angielski lord przylatuje do takiego komunisty, któremu Lenin Riefenstahl film z Olimpiady nakręca, to go napewno w lochy gestapo albo gepeu wtrąca. Ale nie wtrącili, bo Sowdepja pewnie się przestraszyła i lord cało wyleciał jak przyleciał, tylko przez cały ten dzień mężowi memu skleroza tak dokuczała, że po tem wszystkim musimy już stanowczo wypocząć na wsi.

Z tą djętą, to Szanowna Pani takiego znów wielkiego kłopotu mieć nie będzie, bo naprzykład jaj to on używa rzadko, gdyż tych się nie stosuje przy artretyzmie, natomiast wszelkie kluseczki, jak: francuskie lane (b. miękkie), paszteciki z kaszką, naleśniki z konfiturami, biszkopty z powidłami i tym podobne. Myślę, że taka djęta nie będzie Szanownej Pani sprawiać kłopotu przy dobrej woli. A to jest konieczne, gdyż mąż mój myśli całymi dniami o Czechosłowacji, nie więc ciężkiego jeść nie może, tak się o nią martwi. On nawet uważa, że dziś nie można mówić: Czechosłowacja, tylko: Czechosudetowegropolskosłowacja. Wczoraj naprzykład całkiem stracił optymizm i raptem doszedł do wniosku, że ten Chamberlin to musi być na żołdzie Sowdepji i do niczego dobrego nie doprowadzi. Nawet ułożył wierszyk o Leninie, który się

kończy tak, że temu Leninowi...
Natasza Krupska
Dawała

Nie chciał nic odrzec na moje zapytanie co mu dawała, ale powiedział gdy mu podawałam zupę, że to jest „zupsko“ i że już teraz powinnam się domyśleć czego dawała Leninowi Krupska. Więc kiedy się na tę zupę znów zjechało, to z tem niesoleniem nie powinna mieć Szanowna Pani kłopotu, bo poprostu zupę się odlewa przed posoleniem, gdy ta nie jest na mięsie. Muszę dodać że mój mąż bardzo lubi owocowe zupy, byle słodkie i z dodatkiem czy to kluseczek czy grzanek czy kartofli, aby nie była pustą, bo płynów jaknajmniej. Ale przedewszystkiem chodzi nam o dobry pokój, musi być dwuosobowy, nie wiem czy pościel się daje, wołałabym nie wozic się z kosztami bo to wielki ambaras. Czy jest kanalizacja? Jakie światło?

Gdybyśmy mogli mieć u Szanownej Pani tę odpowiednią kuchnię, wygodne łóżka i dużo owoców (muszę dodać, że mąż mój wogóle b. mało jada), chcielibyśmy w razie pogody pobycić dłużej, do listopada w każdym razie, bo mąż mój postanowił wykorzystać ten pobyt na przygotowanie się do wyborów do Senatu. Uważa, że jego obowiązkiem jest głosowanie, lecz narazie nie może, bo niema odpowiedniego dyplomu ani takiegoż orderu. Więc chociaż robi starania o medal, to jednak woli liczyć na swoje własne siły i postanowił przygotować się jako ekstern do egzaminu na jedną z tych uczelni, które są wydrukowane na afiszach, że dają prawo głosowania do Senatu. Przeczytawszy cały ten spis na rogu Żórawiej i Kruczej wybrałam wyższą szkołę, a mianowicie „Miejską Szkołę Przemysłowo-Handlową, dział sanitarno-djetetyczny w Inowrocławiu“, w czem uważam, że będę mogła być mężowi memu pomocną.

W oczekiwaniu łaskawej odpowiedzi, kreślę się z wysokim szacunkiem

Eugenja Korlak

Zamieszki w Palestynie czyli



rys. Franciszek Parecki

ARABESKI

Lola Szereszewska

Mąż stanu

Dość już gderał przez radio, dość szperał w papierach, dzisiaj znalazł rozrywkę: bawi się w fryzjera. Z początku szło niezręcznie. Mydlił wszystkim oczy. Lecz teraz nabral wprawy. Tu skoczy, tam skoczy — i chociaż czasem zatnie, krew umie tamować: tam przyłoży plasterek, tu ponętne słowa. Strzyże jak nikt na świecie. A wszystkich na zero. Odebrawszy robotę sąsiadom — fryzjerom, podwaja się i troi, pracując zawieliu. Fryzjer — Geniusz dążący do jednego celu. I będzie się prześcigał, trudził i mozolił, aż wszystkich po kolei starannie ogoli.

P.S. Ile dziennie się płaci? Jeszcze muszę uprzedzić, że gdyby w międzyczasie wojna wybuchła, to niestety nie będziemy mogli przyjechać, bo mój mąż mówi, że wówczas już nie będzie potrzebował się przygotowywać do dyplomu z „Miejskiej Szkoły Przemysłowo-Handlowej, dział sanitarno-djetetyczny w Inowrocławiu“, bowiem wstąpi na podchorążówkę, która przecież daje także samo prawo głosowania do Senatu.

Brzuchomówca

Opowieść niesamowita

— Jestem Farinatti, brzuchomówca.

Młodzieniec, siedzący przy pół czarnej, podniósł głowę i spojrział ze zdumieniem na stojącą przed nim dziwną sylwetkę.

— No i co z tego? — odburknął niezbyt uprzejmie.

— O, zainteresuje pana to, co mu chcę właśnie opowiedzieć — odparł gość i bez zaproszenia usiadł na krześle.

— Nazywa się pan Gwido Burns, lat 28, z zawodu fryzjer. Należy pan do partii „Fioletowych kalesonów”, która wypo wiedziała walkę żydom, bolsze wikom, onanistom, piegowatym i saksofonistom.

Gwido Burns spojrział po raz drugi ze zdumieniem na gościa i spytał:

— Skąd pan o tym wie?

— Wiem, panie Gwido, i niech to panu wystarczy. W najtajniejszych marzeniach pańskich kryje się pragnienie zostania wodzem, panowania nad masami ludzkimi, wywyższenia się nad szarym motłochem...

— Ależ...

— Niech pan nie zaprzecza, panie Bums. Ma pan ku temu wszelkie warunki. I ogromne

zdolności organizatorskie, i wolę zwycięstwa, i brak skrupułów... Niestety, brak panu jednego. Niema pan głosu, którym można fascynować i porwać masy. Ma pan cieniutki i piskliwy głosik, który kładzie pana z miejsca w walce o tytuł wodza na obie łopatki...

Bums patrzył z przerażeniem na tajemniczego gościa, który przejrzał najtajniejsze jego myśli i marzenia i zrozumiał przyczynę jego, Bumsa, licznych niepowodzeń.

A Farinatti, brzuchomówca, ciągnął dalej:

— Tak, panie Bums, szkoda pana, ale jest wyjście. Głowa do góry! Z moją pomocą zostanie pan wodzem. Spełnią się pańskie marzenia.

Bums, siedzący dotychczas jak urzeczony, wzdrygnął się i rzekł gniewnie:

— Widzę, że jest pan szarlatanem! Proszę w tej chwili wynieść się stąd, bo każę pana aresztować!

Farinatti nachylił się szybko do ucha Bumsa i zaczął coś szeptać gorączkowo. Po kilku minutach twarz Gwido Bumsa rozjaśniła się w szerokim uśmiechu.

— Genialna myśl! — zapiszczał. — Genialna! Chodź pan do mnie do domu. Urządzimy próbę!

Gdyby ktoś zajrzał przez dziurkę od klucza do pokoju Gwido Bumsa, zdumiałby się niezmiernie. Nad stołem, w bohaterkiej pozie, stał Gwido, wymachiwał rękoma, groźnie lypał oczyma, a z otwartych ust nie wydobywał się wcale głos. W odległości pięciu kroków, na krześle siedział Farinatti i przyglądał się z zainteresowaniem dziwnej pantominie. W pewnej chwili Farinatti rzekł:

— Dobrze! A teraz razem!

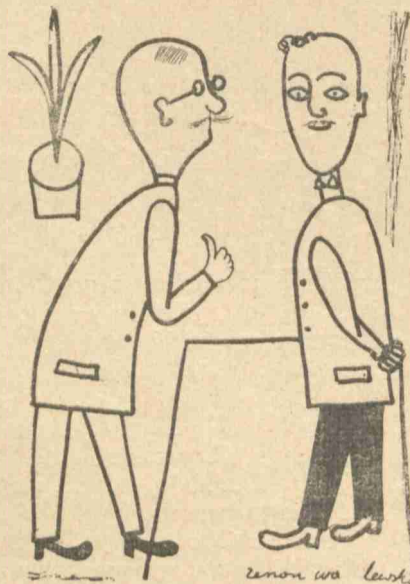
Bums znów otworzył usta, lecz tym razem wydobył się z nich głos gruby, potężny i metaliczny. Bums grzmiał:

— Narodzie! Dość długo jeździeliśmy w jarzmie narzuconych nam przez bolszewików, żydów, onanistów, piegowatych i saksofonistów!... Wybiła dziesięć godzin! Naród zjednoczony w walce zrzucił z siebie okowy...! W tej godzinie przełomu..!

— Świetnie! — zapiszczał Bums z radością własnym głosem.

— Dobrze! potwierdził z godnością Farinatti, brzuchomówca.

Sława Gwido Bumsa zataczała co raz szersze kręgi. Płomiene jego przemówienia przyją-



„Kobieta, wino, śpiew...”

Manius ożenił się z artystką operową. Po tygodniu odwiedza go kolega biurowy.

— No, co pan powie, panie Manie — mówi Manius — czy moja żona ładnie śpiewa?

— Co pan mówi?

— Nic, pytam się tylko czy moja żona ładnie śpiewa?

— Ja bardzo pana przepraszam, ale naprawdę nie dosłyszałem co pan mówi.

— Głupstwo, pytałem się tylko, czy żona ładnie śpiewa.

— Wybacz pan, panie Manie, ale w drugim pokoju tak się ktoś wydziera, że słowa nie słychać.

HOP! HOP!

Do dyrektora zakładu dla umysłowo chorych zgłasza się jeden z pacjentów.

— Panie dyrektorze! — mówi z oburzeniem. — To skandal wołający o pomstę do nieba! Tak dalej być nie może!

— O cóż panu chodzi?

— Wie pan zapewne, że jestem największym pisarzem na świecie?..

— Hm... no tak...

— Mam genialny talent, epokowe pomysły... Postanowiłem napisać nową wspaniałą powieść!

— Dlaczego więc nie pisze pan?

— Brak mi czterech rzeczy: fioletowej bibuły, zielonego pióra, stu butelek atramentu i dziesięciu tysięcy arkuszy papieru!

— A więc dobrze, dostanie pan to wszystko!

— Na pewno?

— Z całą pewnością.

— Dobrze!

Wariat zabrał się do pracy.

Przez trzy miesiące nie jadł, nie pił, nie spał, tylko pisał, pisał i pisał niezmordowanie.

Pewnego dnia zaintrygowane

były z niebywałym entuzjazmem.

Na wszystkich wiecach i zgromadzeniach, na których przemawiał Gwido, uwagę strażaków, dyżurujących za kuliami zwracał kościsty człowiek, siedzący na krześle za kurtyną i pilnie spoglądający w twarz mówcy.

(Dokończenie na str. 7-ej).

Analiza jakościowa

Do składu aptecznego wchodzi klient.

— Poproszę proszku na pluskwy.

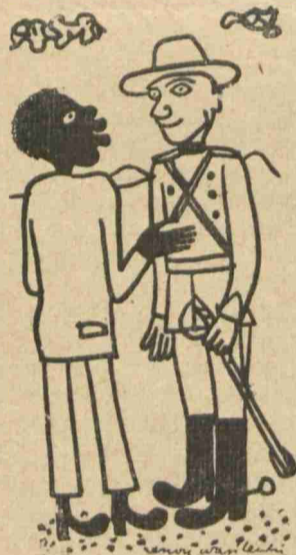
— Służę panu — odpowiada sprzedawca — oto „Antypluskwin” — najradzykalniejszy środek. Dość drogi wprawdzie, ale działa niezawodnie. Pudełko — dwa złote!

Klient płaci bez szemrania i wychodzi.

Nazajutrz zjawia się znowu wściekły i zdenerwowany.

— Ten pański proszek jest zupełnie niedobry! — woła z oburzeniem. — Ani jedna pluskwa nie zginęła! Całą noc nie mogłem zmrużyć oka, tak mnie gryzły!

— Wobec tego — mówi ze spokojem drogista — widzę, że to nie mój proszek jest niedobry, tylko pańskie pluskwy są niedobre! (t.)



Wojna secesyjna

Podczas amerykańskiej wojny secesyjnej młody oficer Stanów Północnych, Jack Read, spotkawszy na ulicy starego murzyna, zwraca się do niego:

— Powiedz mi Johnie, czy wierzysz w to że walczymy ze Stanami Południowymi o waszą wolność?

— Owszem, dlaczego bym nie miał wierzyć?

— A ty pragniesz wolności?

— Naturalnie.

— No to powiedz mi wobec tego, dlaczego nie wstępujesz do naszych szeregów?

John podrapał się w kudłatą czuprynę:

— Czy pan kapitan widział, jak dwa psy biją się o kość?

— Tak.

— A kość się też biła?

Pierwsza strona

— Nie, mój drogi, nie powinien pan pisać książek — powiedział do mnie mój przyjaciel Mr. Trownbridge stanowczym tonem. — Już i tak jest ich o wiele za dużo, każdy dziś pisze...

— Czy to ma znaczyć — spytałem — że pan pisze również?

— Oczywiście! Niewielu jest na świecie ludzi, którzy mają do napisania tyle co ja!

— A dlaczego pan sądzi, że ja nie powinienem pisać? — spytałem urażony nieco.

— Już powiedziałem panu przecież: dlatego, że i tak jest za wiele książek. Przede wszystkim piszą wszyscy ludzie cierpiący na kompleks niższości, wyzywają się w ten sposób na koszt czytelnika. Tchórze, nie potrafiący skrzywdzić muchy nawet, walczą na papierze jak lwy. Lękliwi amanci przeobrażają się w wyrafinowanych Don Juanów, a mali urzędnicy, którym brak odwagi, by poprosić szefa o podwyżkę, po powrocie do domu mordują go z zimną krwią... na cierpliwym papierze. Śmieszni pantoflarze stają się arcydetektywami, a kawiarniane plotkarki piszą pa miętniki. Co do mnie nigdy nie powziąłbym zamiaru spisania swych wspomnień, gdyby nie świadomość, że szeroki ogół czeka na nie z utęsknieniem.

Potrząsnął głową w zamyśleniu i ciągnął dalej:

— Prawdę mówiąc, moja żona naprowadziła mnie na ten pomysł, uważając, że dzięki temu będę spędzał wieczory w domu.

— To zabawne — wtrąciłem — ale moja żona była tego samego zdania. Zdaje się, że znacznie więcej książek powstało z tego powodu, niżby się mogło wydawać.

— Spodziewam się jednak — mruknął gniewnie Mr. Trownbridge — że myśli pan chyba poważnie o spisaniu swych pamiętników. Do tego trzeba mieć obfite materiały, trzeba znać wiele wybitnych osobistości, a — między nami mówiąc — kogóż pan zna poza mną?

— A jednak będę pisał! — oświadczyłem z mocą — i nic na świecie nie zdoła odwieść mnie od tej decyzji. Zbyt wyraźnie czuję, że nieśmiertelność mnie woła!

— Szczęściarz! — westchnął Trownbridge. — Panu o wiele łatwiej niż mnie, pan zna mnie i może z tej nieocenionej zna-

jomości czerpać pełną garścią nieprzebrane zasoby natchnienia!

— Czy pan już zaczął pisać? — spytałem z zaciekawieniem.

— Naturalnie. Od dwóch tygodni pracuję nad początkiem swego dzieła. Muszę przyznać, że wiele nie napisałem, wychodzę bowiem z założenia, że najważniejszy jest zawsze początek. Dlatego też nad pierwszą stroną siedziałem bite dwa tygodnie. Szlifowałem ją i cyzlowałem, starając się osiągnąć ideał pod względem formy. I myślę że mi się udało. Ta pierwsza strona robi wrażenie i nadaje całości właściwy wyraz.

— Dwa tygodnie nad jedną stroną — zdziwiłem się.

— Młody jeszcze jesteś, mój przyjacielu — pouczył mnie Trownbridge. — Nie doceniasz znaczenia kilku pierwszych wierszy. One kształtują całość dzieła, one nastrajają odpowiednio czytelnika, stwarzają właściwy klimat. Początek książki to nie tylko początek książki, to jej przyszłość i perspektywy! Dziś, po dwóch tygodniach pracy mogę stwierdzić, że mój początek nie ma równego sobie!

— Czy mógłby mi pan pokazać tę swoją pierwszą stronę? — spytałem nieśmiało.

— O, bardzo chętnie, młodzieńcze, ale gdybyś ośmielił się skopiować choć jedno słówko, biada ci!

To mówiąc wyjął z kieszeni gruby manuskrypt, wygładził starannie niezapisane kartki i wręczył mi pierwszą stronę. Widniał tam w trzech wierszach napis wielkimi literami:

Zonie mojej,

bez której pomocy dzieło to nigdy by

nie powstało, poświęcam.

przełożył Me-Wa

UMÓWMY SIĘ...

Stasiek zwraca się do Ludki:

— Więc jak się umawiamy?

Ludka zastanawia się chwilę:

— Wiesz co? Czekaj na mnie przed Ziemiańską o ósmej.

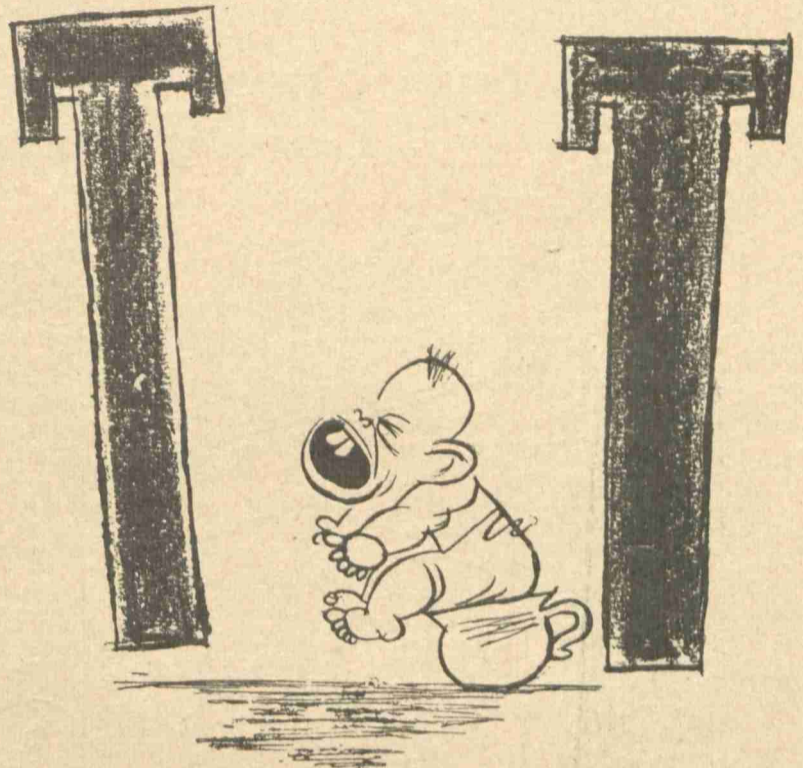
— No, dobrze, a kiedy przyjdiesz?

NARZECZONA.

Beniek klęczy przed ukochaną:

— I pamiętaj Sala, że zarabiam 400 złotych i całe pieniądze będę ci oddawał. Chyba to wystarczy?

— Dla mnie tak, ale co będzie z tobą?



T. K. K. T.

Brzuchomówca

(Dokończenie ze str. 6-ej).

Partia „Fidetowych Kalesonów” zyskiwała co raz więcej członków. Równocześnie do kasy związku zaczęły wpływać większe sumy od finansistów. Farinatti otrzymywał za swe usługi ogromną pensję. Nic też dziwnego, że zaczął bywać w nocnych lokalach, gdzie urządził istne orgie.

Pewnego dnia, gdy Gwido Bums miał wystąpić na gigantycznym meetingu w stolicy, — Farinatti przybył w stanie zwanym lekko pod gazem, po burzliwie spędzonej nocy. Zajął swoje stanowisko z boku, na krześle. Po chwili na trybunie ukazał się wódz Gwido Bums.

Niestety, mówcę tym razem czekały różne niespodzianki. Zołądek Farinatti'ego był mocno niedysponowany. Po kilku zdaniach, gdy Bums wygrażał swym wrogom, nagle z jego ust wydobywały się nieartykułowane dźwięki: „... chrrr... prrr... chchch... cholera... bbbuuu... do stu piorunów... Zgnieciemy tych niekulturalnych karłów... prrr... pfe... a to ci świnia!”

Farinatti opanował się i słuchacze usłyszeli znów kilka zrozumiałych zdań. Niestety, za raz po tym zołądek Farinatti'ego znów zaczął się burzyć.

Bums w ten sposób przemawiał tylko pół godziny. Farinatti chyłkiem opuścił trybunę. Wsiadł w auto i uciekł, będąc pewny, że czeka go kula.

Po przemówieniu publiczność oszalała. Okrzykom na cześć Bumsa nie było końca. Rozentuzjasmowani słuchacze przetrwali kordon milicji, chwycili na ręce wodza i ponieśli go w tłumie przez miasto.

Nazajutrz prasa szalała z zachwytu. Cytujemy wyjątek z artykułu, zamieszczonego we „Fioletowym Gongu Alarmowym”:

„... Wczorajsza mowa naszego Wodza była płomieniem, który pali i oczyszcza. Był to szczyt sztuki krasomówczego. Czegoś podobnie wzniosłego jak stolica stolica, jeszcze nie słyszeliśmy. Z oczu naszego Wodza padały błyskawice, a z ust — pioruny.”

„OLLA CRISTALIN” to rewelacja!

„Szpilki” ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 3 zł. Za ganicą 4.50 zł. Przekaz rozrachunkowy nr. 766.

Redakcja i Administracja: Warszawa, W. Górskiego 6 m. 1 tel. 3.36-91. Administracja czynna codziennie od 10 do 13. w poł. Redakcja przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 5-ej do 6-ej pp. Rekopisów nie zwraca się. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

Redaktor: Eryk Lipiński

Cena ogłoszeń w tekście 1 zł. za min.

Wydawca: Zbigniew Mitzner.

Szpilki

**O zaproszeniu opozycji do wyborów
i ordynacji wyborczej**



rys. ERYK LIPIŃSKI.

UCHO IGIELNE